

AKCJA – REAKCJA

No, nareszcie! Ostatnia faza tworzenia gazety, czyli... pisanie wstępniaka! Ach, co by tu napisać? Było ciężko, a to dlatego, że mieliśmy na stworzenie tego numeru tylko cztery dni. Mimo to redakcja wzięła się ostro do pracy i udało się, jakimś cudem, oddać wszystkie teksty na czas. Ten cud był możliwy dzięki hektolitrom kawy wypitym przez piszących po nocach obozowiczów. Jakby tego było mało to wysiadł nam już pierwszego dnia cyfrowy aparat fotograficzny i wszystkie zdjęcia musieliśmy robić „ręcznie”, czyli z pomocą pana z zakładu fotograficznego.

Numer, który trzymasz w ręku jest moim zdaniem, i pewnie też reszty redakcji, dość kontrowersyjny, a to za sprawą znajdujących się w nim tekstów, które poruszają nasze i nie tylko nasze problemy. Problemy dzisiejszej młodzieży. Sprawy o których nie pisze się często w gazetach, o których nie mówi się w telewizji i w radiu.

Swój debiut ma w tym numerze najmłodszy uczestnik naszego obozu, a mianowicie dwunastoletni Konrad. Zachęcamy do przeczytania jego tekstu. Tak więc zapraszam do lektury i do oglądania rysunków, które są wynikiem ciężkiej pracy pewnej pani, która jest zarazem redaktorem graficznym i zastępcą redaktora naczelnego, czyli mnie.

Redaktorstwo naczelnne

Są ubrane w „strój firmowy”. Podchodzą do młodego małżeństwa, które wybrało się na popołudniowy spacer do centrum Rewala. Grzecznie witają się i zaczynają wyjaśniać, o co chodzi (że sprzedajemy gazetkę, którą sami tworzymy). Zaczepieni ludzie słuchają z niekrytym zaciekawieniem. Po chwili para ma gazetkę, a moje koleżanki zarobiły 1,5 zł na wycieczkę dla obozowiczów.

Niestety zazwyczaj sprawy układają się na odwrót. Są „odstawiane”. Ludzie czasem sprawiają wrażenie jakby się ich brzydzili...

Poniżej przedstawiamy kilka prawdziwych zdarzeń, które ukazują część klimatu towarzyszącego sprzedawaniu każdego numeru „Rewalacji”.

Historia 1.

Marta K: „Sprzedając wieczorem naszą gazetkę podeszłam do pani około czterdziestki ubranej jak nastolatka. Grzecznie zaczęłam tłumaczyć, dlaczego sprzedajemy prasę i co jest w środku. Spojrzała na mnie i obwieściła: „Zajęłabyś się, dziecko, jakąś pracą społeczną, a nie pierdołami.”

Powstrzymamy się od komentarza. Rozumiem, że ktoś może nie chcieć kupić naszej gazety. Ale gdyby każda pierdoła zabierała tyle energii, to nie byłaby pierdołą.

Historia 2.

Konrad F: „Podczas wieczornego wypadu z gazetkami zaczęłam starszego pana. Siedział na ławce, nie był niczym zajęty. Jak zwykle przywitałam się, ale nie otrzymałam odpowiedzi. Powtórzyłam więc powitanie. Nadal brak odpowiedzi. Zaczęłam więc objaśniać, o co chodzi, co sprzedajemy i dlaczego. W pewnej chwili pan spojrzał na mnie i stanowczym głosem rzekł: „Wynos się!”.

Konrad ma 12 lat. Nie było powodu, żeby go tak traktować. Ja mam 16 lat i potrafię przejść koło takich odzy-

wek pod moim adresem. Konrad źle się z tym poczuł. Nie załamał się. Bez przesady, ale dotknęło go to. Jeśli pan teraz czyta ten numer: Radzę przemyśleć sprawę. Ciekawe jak pan by się poczuł.

Historia 3.

Jaga S: „W czasie sprzedawania naszej gazety na ulicach Rewala zaczęło mnie trzech pijanych facetów. Po krótkiej utarczce słownej byłam już niezłe przestraszona. Nie odpowiadał mi ani oblesny ton ich głosu, ani lustrujące spojrzenie. Na szczęście nie trwało to długo, ale mam pewne obiekcje co do ubierania się w nasze żarówki stroje.”

To trochę inna historia. Tu do naszej koleżanki podeszła grupa ludzi. Nie usprawiedliwia ich fakt, że byli pijani. Mamy tu przykład czystej złośliwości. Gdyby Jaga była ubrana normalnie zapewne nie doszłoby do tego zdarzenia.

Te trzy opowieści ukazują, jak to jest sprzedawać coś na ulicy. Dla wielu z nas jest to pierwszy kontakt z taką formą handlu. Być może ludzie w ogóle nie myślą o tym, że niezbyt miło jest usłyszeć „Wynos się” albo „Zajmij się pracą społeczną” kiedy chce się sprzedawać za niewielką cenę swój dziennikarski debiut.

To zraża, kiedy ludzie nawet nie chcą wysłuchać, co robimy i dlaczego. Naszą gazetę proponujemy ludziom, którzy w danym momencie się nie spieszą. Na przykład, rodziny z dziećmi itd. Kiedy widzę panią wracającą z plaży obładowaną leżakami i parawanem nie proponuję jej gazety, bo wiem, że nie ma na nią ochoty i nie chce robić kłopotu.

Oto jak wygląda sprzedaż „Rewalacji”. Nie zawsze jest to miłe, ale każdy sprzedany numer to dla nas satysfakcja.

Tak więc: dziękujemy, że chcieliście nas wysłuchać i kupiliście „Rewalacje” – gazetę tworzoną przez młodzież.

**Marta Kudelska
Bartek Młynarczyk**

**Tygodnik Obozu Dziennikarskiego
„Potęga Prasy”
pod patronatem tygodnika „Angora”**

Naczelnny: Miron Cegiela
Zastępca naczelnego: **Michalina Dąbek**
Sekretarz: **Natalia Pisula**
Redaktorzy graficzni: **Michalina Dąbek, Miron Cegiela**
Korekta: **Małgorzata Szyndzielska, Marcin Leszczyński**

REWALACJE 9

Adres redakcji:
Rewal, ul. Rybacka 13
Druk:
Drukarnia Prasowa BJ Print s.c.
Gryfice, ul. Bracka 4

Ma cztery kończyny, parę oczu, gumowe uszy, niezaspokojoną ciekawość i cięty język. Czy ten opis ci kogoś przypomina?

Kulfon, co z ciebie wyrośnie?!

Łazi za tobą krok w krok, obserwuje każdy twój ruch, okiem detektywa dostrzega każde twoje wykroczenie, sporządza raport, a potem składa donos do urzędu wyższej instancji. Nie, to nie scenariusz nowych przygód Jamesa Bonda, ale opis działań twojego młodszego brata.

Budzisz się rano w swoim pokoju, jednak nie za sprawą budzika, ale huku spadających z komody nowiutkich perfum Gabrieli Sabatini. Kiedy do trze do ciebie, że na dywanie rozlało się 350 zł, spoglądasz w stronę miejsca zbrodni i kogo widzisz? Małego potwora z wyszczerzonymi w uśmiechu zębami. Już chcesz biec do rodziców, gdy zauważasz, że twój pamiętnik nie leży tam gdzie powinien. Czy to oznacza, że rodzice dowiedzą się o tym przystojnym brunecie, który zaprosił cię na kawę?! Jeśli masz nadzieję, że brat nie rozpowszechni tego co przeczytał, to jesteś w ogromnym błędzie. Za chwilę będzie o tym wiedziało 90% jego kumpli. Tak, 90% tej bandy ogrów, która przychodzi codziennie do waszego domu, krzyczy jedząc chipsy i oglądając mecze, w gorszym przypadku grając w playstation. Zastanawiasz się, co było powodem nalotu na twój pokój... No tak! Twoja najlepsza przyjaciółka! Przecież

ostatnio ciągle o nią pyta.. Nic dziwnego, że ta filigranowa blondyna wpadła mu w oko. Rozumiesz, że dochodzą do głosu jego hormony, ale dlaczego skupia się to na twoich koleżankach?! Po chwili okazuje się, że twój pokój wygląda jak po przejściu huraganu, bo brat chciał dowiedzieć się, co robiła na sobotniej imprezie. To nic, że jest od niego 4 lata starsza. Nie przeszkadza mu to w rzucaniu się jej na szyję, kiedy pojawia się w drzwiach. Nieważne, że ten potwór ma 1.50 m w kapeluszu,

stojąc na krześle. I tak uważa, że ma u niej szanse. Chcesz zbiec z krzykiem po schodach w dół, kiedy potykasz się o jego deskorolkę. Czy chociaż raz nie może po sobie posprzątać? Z wściekłości zjadasz pół tabliczki czekolady, nie wiedząc, że twój brat wcześniej próbował dać ją psu. Teraz ta nędzna kreatura stoi przed tobą mówiąc „Znowu przytyjesz”, ale on ci tylko dobrze

barduje go pytaniami o nowy film z Arnoldem Schwarzenegerem. Jednak najgorsze jeszcze przed tobą, będzie wpadał do pokoju bez pukania i próbował zachęcić twojego chłopaka do oglądania „Power Rangers”. Po trzech godzinach męczarni brat wreszcie wychodzi. Myślisz, że w końcu będziesz miała spokój. Błąd!! Telefony zaczynają się urywać, wbiega rozwścieczona

sąsiadka, dostajesz maila i na dodatek dzwoni domofon. Dlaczego? Znow ON!!! Jak widać nie tylko tobie dał „w kość”. Oczywiście ty przyjmujesz wszystkie skargi. Czemu on miałby brać odpowiedzialność za swoje czyny? Wysłuchujesz opowieści o rozwalonej szybie, pożyczonych pieniądzech i jego kulturze osobistej. Nie pozostaje ci nic więcej, jak tylko modlić się, że nikt nigdy nie powie: „Ale on jest do ciebie podobny!”

Wreszcie nadchodzi „wybawienie”- urząd wyższej instancji. Nie zdążysz jeszcze otworzyć ust, gdy szpieg już przedstawi swoją wersję wydarzeń. W jaki sposób to wszystko zwałił na ciebie? Znowu ktoś dał się nabrać na jego niewinną minkę. Urząd wyższej instancji, czyli po prostu twoi rodzice, z reguły raczej przyznają twojemu kochanemu braciszskowi. Zwykle

uzasadniają to zdaniem: „On jest młodszy, wybacz mu!”, ale powiedzmy szczerze tak naprawdę kierują się zasadą: „Głupszemu się ustępuje”. Boże jak ty go nienawidzisz!!!!

Ale jest też druga strona medalu. Brat może się do czegoś przydać... Pójdzie po bułki, kiedy już złamiesz nogę o rzuconą przez niego skórę z banana... Kochasz go czy nie? Kto to wie?

Agnieszka Gębka
Maja Sabatowska
Beata Winogradska



Rys.: Michalina Dąbek

radzi. Próbuje się uspokoić, tłumaczysz sobie, że chciał być miły. Postanawiasz odstresować się gadając ze znajomymi przez internet. Wchodzisz do pokoju, gdzie stoi komputer, a tam znowu on! Dobrze wiesz, że nie odejdzie dopóki nie skończy grać w jedną ze swoich niezwykle mądrych gier. O, dzwonek do drzwi, twój brat biegnie otworzyć, bo to na pewno ktoś do niego. Okazuje się, że to twój chłopak. Chwila..., twój? Raczej wasz, przecież musisz się nim dzielić z tym potworem. Ciągłe bom-

Wakacyjna miłość

Słońce, upały, po prostu wakacje... Wszystko to powoduje, że w ludziach aż budzi się chęć do życia i nie tylko. Nagle pojawia się ogromna potrzeba kochania i bycia kochanym... Ale czy wakacyjna miłość okazuje się dobra na dłuższą metę?

Julia i Izolda to miały fajnie... Mogły mieć 100 proc. pewność, że Romeo i Tristian nie przechadzają się właśnie po plaży pełnej dziewczyn w bikini. Zapewne dzięki temu byli tacy wierni swoim kobietom.

Teraz bywa różnie. Niewinne smsy i e-maile zarówno mogą łączyć, jak i dzielić... Jaka jest gwarancja, że jesteś jedyną uwodzającą w ten sposób dziewczyną. Przecież do twego amanta może docierać 100 takich wiadomości i wyznań dziennie.

Można też miłość wakacyjną potraktować jako sport, lub grę losową: wyjdzie nie wyjdzie, kocha nie kocha. Ilu ludzi, tyle historii o wakacyjnych miłościach...

Historia nr 1

Z każdego obozu przywoziłam worek platonicznego uczucia. Zwykle ofiarami padali obozowi PLAYBOYE. Ja, jako niegdyś mała, nieśmiała i zakompleksiona pluszowa kuleczka wielokrotnie przeżywałam dziką rozpacz z powodu totalnego braku zainteresowania ze strony obiektu westchnień. Często zadawałam sobie pytanie: co ta laska ma, czego ja nie mam? Wtedy wydawało mi się, że tym czymś są markowe ciuchy, przefarbowane na blond włosy, wysokie obcasy i bezgraniczne imprezowanie. Ale prawda jest taka, że aby wyłowić z siebie to coś trzeba być pewną siebie! Na efekty trzeba było naprawdę długo czekać.

Najgorsze jest to, że niektórzy chcą potraktować tą miłość jako pierwszą i na zawsze. Te bardziej romantyczne panny niestety muszą sobie odpuścić, gdyż wieczne wrócenie z akacji „kocha, nie kocha” po przybyciu do domu jest bezcelowe. Wakacje = zabawa. Jak zabawa, to zabawa!!!

Wakacyjne miłości to rozrywka, która ma określone zasady. Można je łamać w zależności od charakteru i dowolnie naginać, aczkolwiek należy pamiętać, że są.



Osobiście nie dostałam jeszcze „kopniaka” od letniego związku. Na szczęście nie uprawiam tego sportu ze względu na jego snobizm, własną niedyspozycję psychiczną i nieuniknione kontuzje. Nie pociąga mnie również satysfakcja hormonalnego trofeum.

Historia nr 2

Mój rekord życiowy to 560 km. Takiego już mam życiowego „farta”... Na każdym wakacyjnym wyjeździe poznawałam chłopaka. Wszystko było super, problem w tym, że niemal zawsze mieszkał bardzo daleko ode mnie.

Jednak nie za każdym razem miałam ochotę utrzymywać wakacyjną znajomość przez resztę roku. Najprościej już na początku ustalić, że wakacje wakacjami. Ich koniec oznacza koniec dla związku.

Czasami jednak chce się oddać wszystko, by podtrzymać coś więcej niż przyjaźń. Niestety nastolatkom duże odległości od siebie bynajmniej nie sprzyjają. Właśnie tak było z moją wakacyjną miłością rok temu. Po kilku miesiącach esemesowania zostaliśmy przyjaciółmi. Fakt, było mi smutno, ale nic nie mogłam na to poradzić.

Minęło 365 dni. Spotkaliśmy się na dworcu. Co on w sobie takiego ma, że chciałam się w to wplątać jeszcze raz?! Teraz jestem szczęśliwa... Mam komu się wyżalić, do kogo przytulić. Mam kogoś, kto doskonale mnie rozumie. Niestety ciągle myślę o końcu obozu i ok. 150 kilometrowej odległości. Ale pojawia się też nadzieja szepcząca: może w tym roku się uda...

Historia nr 3

Ach te wakacje... Scenariusz co roku jest ten sam. Wyjazd na obóz i nadzieja na wakacyjną miłość. Zambieramy najlepsze ciuchy i kosmetyki.

Już pierwszego dnia rozpoczyna się polowanie. Znajdujemy ofiarę i zabawę czas zacząć. Naszą bronią jest uroczy uśmiech i słodkie oczka. To zazwyczaj działa.

Niestety, nigdy nie miałam szczęścia do wakacyjnych miłości. Zwykle obiekt moich westchnień mieszkał daleko lub po prostu nie był mną zainteresowany. Zawsze kończyło się na przyjaźniach, które za sprawą internetu i SMS-ów trwają do dziś.

Jednak wakacje to okres sprzyjający nie tylko zawieraniu nowych przyjaźni. Ciepłe wieczory, zachody słońca, sierpniowe niebo, spokojne morze i piaszczyste plaże stwarzają niesamowitą, magiczną atmosferę. To właśnie ona sprawia, że między dwójgim ludzi rodzi się głębsze uczucie. Miłość wisi w powietrzu. Po prostu nie sposób się nie zakochać.

Liczę więc, że w tym roku poznam kogoś z kim będę mogła śmiać się, płakać i wygłupiać. Liczę na przeżycie wakacyjnej miłości. A potem? Kto wie, może na wakacjach się nie skończy...

Z tą wakacyjną miłością bywa różnie. Czasem rodzi się silne uczucie, a czasem zostaje tylko znajomość. Jak będzie z wami przekonajcie się sami!!!

Michalina Dąbek
Maja Sabatowska
Marta Lewandowska
Fot.: Miron Cegiela

Czarodziejom z biszkoptami mówimy nie!

Czterech nikomu nie znanych chłopaków z Gryfic. Na co dzień pracują w hurtowniach, drukarniach i domu dziecka. Jednak gdy mają chwilę wolnego postanawiają oderwać się od szarej rzeczywistości. Oddają się swojej pasji - muzyce. Chwyatają za gitary i wyruszają w trasę po wybrzeżu. Koncertują w małych knajpkach. W Rewalu można ich usłyszeć w Green Garden. Cieszą się tu niemałą popularnością. Z rozmowy z gitarzystą i perkusistą zespołu, Enrique i Batmanem dowiedzie się o czarach, muzyce i o nich samych.

BEATA i MARTA: Od jak dawna istnieje zespół?

TITTY TWISTER: W takim składzie, grając covery innych grup, od dwóch lat.

– **Macie jakieś swoje piosenki?**

– Nie, nie mamy

– **A planujecie nagrać?**

– Tego nie wiem. Na razie nie ma na to czasu.

– **Jak to nie macie czasu? Czy poza graniem zajmujecie się czymś jeszcze?**

– Pochodzimy z Gryfic. Tam również pracujemy.

– **Nie traktujecie więc zespołu poważnie?**

– Grania w zespole nie traktujemy jako pracy tylko jako zajęcie dodatkowe. Takie hobby. Przyjeżdżamy tu żeby się pobawić.

– **Gracie również poza sezonem?**

– Czasami. Wyjeżdżamy na przykład do Szczecina. Tam gramy w klubie „Piwnica”.

– **Czy postrzegacie waszą kapele jako komercyjną?**

– To, co robimy jest bardzo komercyjne.

– **Myśleliście kiedyś o wydaniu płyty albo o pokazaniu się w jakimś programie, na przykład w „Idolu”?**

– „Idol” absolutnie nas nie interesuje. Natomiast co do płyty to nagrywamy w trochę innym składzie i pod inną nazwą.

– **Czyli macie jeszcze inne projekty?**

– Mamy parę zespołów. Razem z basistą Titty Twister i moją żoną tworzymy zespół o nazwie West Side. Oprócz tego w innym składzie gramy szanty.

– **Utożsamiacie się z zespołami, których piosenki gracie?**

– Utożsamiamy się z sobą.

– **Czego w takim razie słuchacie prywatnie?**

– Jak wrócę do domu, to idę spać, bo rano muszę być w pracy. Gdy mam chwilę wolnego to słucham różnej muzyki. Od renesansu poprzez barok, klasycyzm i romantyzm aż do ciężkiego metalu takiego, jak Soufly, Sepultura czy Pantera.

– **Co sądzicie o stanie polskiego rynku muzycznego?**

– Nie ma oficjalnego rynku muzycznego. Jest tylko parę plastikowych zespołów, sztucznie lansowanych grup, które udają, że potrafią grać. W rzeczywistości stoją na scenie i leczą z playbacku. Ale to i tak lepsze, niż muzyka z biszkoptów (przyp. red. – konsole DJ-ów), podnosisz ręce, a to nadal gra. Czary.

– **A ta cięższa muzyka?**

– Podziemna?

– **Nie, na przykład Vader, to nie**

jest podziemna grupa.

– Jak to nie, a kto zna Vadera? Nie jest to kapela, którą można zobaczyć w telewizji albo usłyszeć w radiu. Każdy zespół, który nie ma możliwości ukazania się w mass mediach jest podziemiem.

– **Przecież Vader to najbardziej znana polska grupa na świecie.**

– Owszem, ale nie w Polsce. Generalnie w podziemiu są tysiące kapel robiących świetną muzykę. Tyle tylko, że mało kto zna te zespoły.

– **A co sądzicie o waszej publiczności? Wolicie dzikie pogo pod sceną, czy kiedy ludzie siedzą grzecznie przy piwku i domagają się utworów Ich Troje?**

– (śmiech) Odpowiedzcie sobie same na to pytanie.

– **Czyli raczej nie usłyszymy w waszym repertuarze utworów takich zespołów jak Wanda i Banda?**

– Raczej nie.

– **Myślicie, że wasza kariera się rozwinie?**

– Ten zespół gra covery. Taki jest jego cel. Po prostu taka zabawa.

Rozmawiały:

Beata Winogradska

Marta Lewandowska



Fot.: Bartek Młynarczyk

Co to znaczy

Pewnie zastanawia się nad tym wielu nastolatków nie akceptowanych przez swoje otoczenie. Dla nich jest to problem bardzo poważny bo w dzisiejszych czasach, kto nie jest cool, ten praktycznie nie istnieje. A co to za życie, jeśli się nie istnieje? Musimy być cool.

Cool – z angielskiego chłodny – to luzacki styl, tak zwanych olewaczy. Styl ten przez jedną z gazet został nazwany „tumiwizizm”. Czyli totalna niemrawość i znieczulica. Trendowa muza, dobra metka i kumple. To kasyczny tumiwizizm. Codzienne wielogodzinne przesiadywanie w idealnie urządzonej sypialni, przy pulpicie z najnowszym modelem kompa, w tle hip-hop i odgłosy gry. Pełny luz, wszystko spox. Spontaniczne prośby mamy o wyniesienie śmie-



ci spotykają się ze „spoko” i dalszą totalną pasywnością.

Bycie cool jak wszystko na świecie ma dwie płci. Inaczej dziewczyna jest cool, inaczej chłopak. To chyba oczywiste. Dlatego w pisaniu tego artykułu biorą udział obydwie płci. Oddają głos płci „silnej”:

Jeżeli chodzi o „bycie cool” wśród chłopaków, to jest to sprawa dość skomplikowana. Po pierwsze, podstawą jest wrodzona męska rywalizacja o pozycję w „stadzie”, czyli grupie. Dam głowę, że prawie wszyscy młodzi ludzie którzy to przeczytają stwierdzą: „to wszystko g... prawda, a ten co to pisał ma narąbane we łbie”. Ale to jednak prawda, tylko oni nie zdają sobie z tego sprawy. Szczególnie w towarzystwie płci „pięknej”. Wtedy „szpanuje” się wszystkim, znika pojęcie przyjaźni. Wtedy trzeba być cool. Czyli w tym przypadku, modnie ubranym, wygadany, opanowanym i jak najbardziej agresywnym w stosunku do konkurentów. To jest swego rodzaju walka, gra. Gra w której celem jest dominacja, władza, podporządkowanie sobie innych, ośmieszenie ich. Z tej gry automatycznie odpadają osoby „nie-cool”. Naturalna selekcja.

Co jest cool? Poradnik dla

początkujących;). Wszystko tak naprawdę zależy od specyfiki grupy, do której należysz, bądź chcesz należeć. Grupy takie są ściśle skatalogowane przez społeczeństwo. Są np.: (mówiąc językiem „dorosłych”) deskorolkowcy – czyli „ci w luźnych spodniach”, sami o sobie mówią skejci (ang. skate); punki, bądź „metalowcy” – najczęściej ubrani na czarno, fani ostrej muzyki i taniego wina. Byli skini (ten „gatunek” powoli znika z ulic), czyli pseudo-faszyści wzorujący się na ruchu Skin Headów – neofaszyzistów zorganizowanych, którzy są w Polsce tępieni przez prawo. Ostatnio coraz więcej pojawia się „dresiarzy”, czyli miłośników „sportowego trybu życia”. Charakteryzuje ich wyżej wymienione ubranie z syntetycznego materiału, złoty łańcuch na kłacie, włoski na żel, sportowe obuwie i nienawiść do wszelkiego rodzaju indywidualistów czyli jak mawiają „pajaców”.

Jest to podstawa wiedzy o subkulturach. Wszystkich odłamów i wariacji nie sposób wymienić. Każda z nich ma własne zasady i dla każdej są inne „cool-rzeczy”. W prostych słowach, to co skejt uznaje za szczyt „fajności” jest zazwyczaj obciachem dla dresiarza.

Trochę inaczej sprawa „bycia cool” ma się u płci pięknej.

Powiem tak: jedno się nie zmieniło... Modna dziewczyna MUSI BYĆ ŁADNA! Zadbana, czyściutka, świeżutka i dopieszczona (mówimy o wyglądzie oczywiście). A że kanon urody ewoluował, kobitki muszą się dostosować do obecnych wymagań. Mają do wyboru kilka stereotypów (Mówię strereotypów, żeby potem nikt się mnie nie czepiał, że coś uogólniam. A nie uogólniam!).

Numer jeden na liście to najbardziej pożądana Barbie. Dlaczego jest cool? Bo ubiera się pastelowo, obcisło i brokatowo, co sprawia, że miękną męskie serduszka. Barbie jest cool, kiedy ma na pupie dresiki, kusy topik z numerem, wygod-

To co każdy chłopiec powinien wiedzieć, żeby być cool:

- PO PIERWSZE, NIE WYRÓŻNIAĆ SIĘ Z TŁUMU
- PO DRUGIE, KATEGORYCZNIE NIE OKAZYWAĆ ODMIENNOŚCI SWOICH POGLĄDÓW
- TRZEBA NA CZYMŚ JEŹDZIĆ, A PRZYNAJMNIEJ MIEĆ W DOMU DESKĘ, ROLKI LUB BMX-a
- MOŻNA TEŻ UTRZYMYWAĆ ŻE SIĘ TRENUJE NP. BRAKE DANCE
- SPRZECIWIĄĆ SIĘ WSZELKIM ZASADOM I TRADYCJOM
- POWINIEN INTERESOWAĆ SIĘ SZTUKĄ GRAFFITI ORAZ SŁUCHAĆ LUB CHOCIAŻ ZNAĆ SIĘ NA HIP-HOPIE
- TRZEBA MIEĆ MODNE GADZETY: ZOŚKA, SMYCZ.
- MÓWIĆ W TOWARZYSTWIE O STUNINGOWANYCH (PODKRĘCONYCH) SAMOCHODACH

być cool?

ne trampki Adidasa lub sandaalki z koturnami sięgającymi nieba, blond pasemka, perłowe paznokietki i perfekcyjny (dodajmy różowy) makijaż. „Laleczka” ma do dyspozycji zaledwie trzy kolory: biały, różowy i jasnoniebieski. Obowiązkowe gadżety to telefon komórkowy, guma do żucia, niebotyczna ilość pieniędzy, zakład kosmetyczny w torbie i ma się rozumieć Ken.

Pozycja druga to tak zwana Skejtówka. Luźne ciuchy, spodnie z nieco obniżonym krokiem, czapka z daszkiem i wielkie buty. Skejtówka zadaje się raczej z chłopakami, nadurzywa bluźnierstw i słowa „stary”. Obowiązkowo uprawia wszystkie sporty, łącznie z ekstremalnymi, co czasem źle się kończy dla jej kobiecego ciała. Ale żeby być cool poświęca pizsczele i łokcie, pokazując, że ona też potrafi jeździć na desce, grać w zoškę i tańczyć break dance.

Trzecia pozycja to Metalówka. Ta ma nieco gorzej niż Barbie i Skejtówka, bo ma do dyspozycji tylko dwa kolory: czarny i czerwony. Może ewentualnie biały ale ta barwa jest odzwierciedleniem jej cery. Obowiązk-

kiem Metalówki jest nosić glaniki, nawet w 40-sto stopniowy upał, pieszczoszki, obróżki i ciężkie, nabijane ćwiekami paski. Ich zainteresowania ograniczają się do alternatywnej muzyki, okaleczaniu ciała i bluźnienia na Barbie i Skejtówy. „Czarna dama” powinna zaczerpnąć swoją ksywkę z mitologii lub biblii szatana. Mile widziane jest narzekanie na skomercjalizowanie tego świata i tak zwane zawracanie kijem Wisły. Walka z rodzicami o przemalowanie pokoju na czarno, wyjazd na koncert np.: Vadera, pikietowanie przed kościołem o usunięcie księdza Rydzyka z tego świata, a przynajmniej wysadzenie Radia Maryja w powietrze.

Reszta subkultur jest – co tu dużo mówić – niemodna. Ewentualnie spreparowane neohippi lub komercyjny punk. Ale w żadnym wypadku nie indywidualność. Wyglądasz tak jak pięć innych twoich kumpelek? Tym lepiej! A nie ma już nic wspanialszego, jak kosmetyki i ciuszki z okładki brukowców. Sama rozkosz! Po prostu „cool”!!!

Michalina Dąbek
Miron Cegiela
rysunki: Michalina Dąbek

Słowniczek:

- lipa – nie, nie drzewko; w skrócie obciach, wpadka.
- wałek (odstawić wałka) – zrobić coś „nie fajnego”; ewentualnie „ale wałek!” czyli o cholera (wersja light)
- wersja light – wersja bardziej parlamentarna
- deck – deskorolka
- blunt – skręt (zazwyczaj z marihuany)
- miejscówka – miejsce spotkań, jazdy na „sprzęcie”
- sprzęt – deski, rolki, itp.
- moneta, flota – kasa, pieniądze
- skład – grupa ludzi zajmująca się np. malowaniem graffiti, tworzeniem hip-hopu
- spoko – ok., w porządku



Co jest na topie (u dziewczynce):

- UDAWANIE, ŻE NIE DBA SIĘ O WAGĘ I RÓWNOCZESNE, CHOROBLIWE UŚWIADAMIANIE WSZYSTKIM O ILOŚCI KALORII W PLASTERKU SZYNKI
- ROZPROSTOWYWANIE LOKÓW I ROBIENIE KĘDZIORKÓW NA WŁOSACH PROSTYCH JAK DRUTY
- NARZEKANIE
- SZCZERY UŚMIECH NUMER 6
- MYDEŁKA, PACHNIDEŁKA I WARTĘ FORTUNĘ SZMATKI, KTÓRYCH NAJWAŻNIEJSZĄ CZĘŚCIĄ JEST METKA
- NIESKAZITELNIE WYPIELĘGNOWANA I WYPACYKOWANA BUZIA
- STANICZEK NA SILIKONOWYCH RAMIĄCZKACH
- SŁUCHANIE TEGO, CZEGO SŁUCHAJĄ CHŁOPCY
- PO KRYJOMU SŁUCHANIE CZEGOŚ ZUPEŁNIE INNEGO
- KUPOWANIE ZUPEŁNIE ZBĘDNYCH KOSMETYKÓW, ŻEBY MIEĆ CAŁĄ PÓŁKĘ Z „VICHY”, BO TO ULUBIONA FIRMA JENNIFER LOPEZ.



Leczyłem Tatę

Jestem dwunastolatkiem, który miał tatę pracoholika. Miał, bo próbuję leczyć go z tej nieprzyjemnej przypadłości.

Oto mój rodziciel wychodził z domu do pracy o godzinie siódmej rano, a wracał grubo po osiemnastej.

Nie wykorzystywał urlopów, papierosy palił jak lokomotywa. Praca zaczęła przenosić się na życie rodzinne! Bałem się, że niedługo nie będę taty widział wcale. Wkurzyłem się na ludzi, którzy niszczą zdrowie mojego ojca! Nie pozwolę sobie – mówiłem przez zęby.

Rozumiem, że praca i pieniądze są ważne, ale nie bardziej od rodziny. Mówiłem tacie, że ciągle siedzenie w pracy nie jest zdrowe. Myślałem, że ojciec zawsze słucha dobrych rad swojego dziecka. No tak, ale mój nie był już zwykłym ojcem. Praca go zmieniła. Trzeba było zrobić parę kawałów, by odreagować swój stres. Najpierw papierosy. Pierwsza paczka: obciąłem je do 1/3 długości. Druga: wygrzebałem tytoń. Trzecia: zmoczyłem fajki i wywiesiłem na sznurze. No i oczywiście na paczkach i papierosach tekściki: „Jak mnie spalisz jesteś be” itp. I co? Poskutkowało. W poprawieniu mojego humoru. Odświeżony i gotowy do działań uświadamiałem tatę, że nie może wszystkich spraw brać na siebie, uczyłem jak odmawia się ludziom. No i w końcu wszystko zaczęło nabierać kolorów.

Konrad Firlej
pseudonim operacyjny
DETONATOR

Szaleństwa w pianie



Fot.: Damian Grabarski

Piana. Mokra, lepiała się piana. Wszystko tonie w pianie. Muzyka na full nie pozwala schodzić z parkietu. Wodospad piany nie pozwala wyjść z dyskoteki. Zresztą nikt nie chce. Ludzie tańczą niczym zahipnotyzowani, wykrzykują słowa piosenek i tarzają się po podłodze. Istne szaleństwo! Aż dziw, że taką

ekstazę wywołuje lepka, spadająca z sufitu substancja. A jednak! Każda z przebywających wtedy w klubie Help osób przyszła właśnie ze względu na pianę, spuszczaną co jakiś czas z umieszczonego wysoko worka. Takiego przeżycia się nie zapomina.

Małgorzata Szykielewska

R E K L A M A

Wszystkie gazety w jednej!

TYGODNIK

ANGORA® | PRZEGLĄD
PRASY
KRAJOWEJ
I ŚWIATOWEJ

**GALERIA
AKAMA**

zaprasza na:

- < degustację herbatki ayurwedyjskiej.
- < nabywanie rękodzieł artystycznych.
- < jogę dla pań.
- < masaż dźwiękiem mis tybetańskich.
- < masaż polinezyjski Ma-Uri.
- < wykłady o tematyce psychologicznej.

Czynne od 10.00 do zachodu słońca lub w razie niepogody.

Ul. Parkowa 8

(przy amfiteatrze)

Tel. 38 62 721

Nowa „zabawa” zagościła wśród młodzieży z marginesu

Sznytą z wyznaniem „I love you”

„Podchodzi pod toaletę. Już na nią czekamy. Bierze scyzoryk i drżącą ręką przystawia go do skóry. Zaczyna kreślić litery. Krew strużkami cieknie na podłogę. Potem odkręca kran i oplukuje ranę. Dezynfekuje ją perfumami i nasuwa długi rękaw na „sznytę”, choć na dworze jest upał. Wychodzi, a nam mija kolejna przerwka. „Która to w tym tygodniu?” słyszę za sobą. Odpowiadam „dziewiąta”. Bez obawy, to nie próba samobójcza, po prostu zdarza się, że młodzież się okalecza. Niektórzy dlatego, żeby odreagować stres i cierpienia, a inni dla zabawy robią sobie „sznytę” z inicjałami swych sympatii, aby ukazać swoje uczucia. Jeżeli chłopak chce się popisać własną odwagą to jest to najlepszy sposób, by zaimponować kumpłom. Najczęściej robi się blizny na rękach, na barkach lub pod kostkami, gdzie są najboleśniejsze odczucia. Cyrkle, scyzoryki, linijki o ostrych krawędziach, szkło z butelek, tym najczęściej robi się blizny. Często na przerwach, w dobrze mi znanych



Rys.: Michalina Dąbek

szkołach, widać jak dziewczyny bawią się scyzorykiem, kreśląc sobie coraz to nowsze symbole.

Nowe osoby z bliznami czasem przechodzą „chrzest”. Na tę okazję są robione sesje, przy których spotyka się 5-7 osób, często pod wpływem alkoholu. „Spotykają się wieczorem. W ciemnym pokoju, w ciszy, podchodzi do biurka. Ze środka wyciąga świecę, podchodzi do nich i zapala ją.

Idzie do pierwszego, ten wyciąga rękę. Przechyla świecę, a wosk skapuje po świeżo zasklepionej ranie. Słychać cichy syk, lecz nie oddała ręki. Potem kolej na następnych, tak mija kilka minut. Wyciągają flaszki i upijają się, przejęci swoją śmiałością. „Wylewany wosk na świeżą bliznę ma symbolizować odwagę i tym samym jest przepustką do członkostwa w składzie”.

Słyszałam też o sposobach na usunięcie blizny. Można w tym celu użyć maści dostępnych w aptekach bez recepty. Jednak większość osób (najczęściej chłopcy) wypalają sobie blizny. „Siedzieliśmy w czwórkę popijając piwko. Grześ pokazał swoją rękę. Wszystkie jego „laski” były na niej. Opowiadał nam o tym, jak jego ukochana zdradzała go od trzech miesięcy. Wyciągnął zapalniczkę, zapalił i podstawił płomień pod rękę. Białe blizny pokryły się czarną sadzą, a w powietrzu unosił się zapach spalonej skóry. Spojrzałam na jego twarz. Płakał”.

Nuntia

Stefanek mówi o alkoholu

Co drugi to pijany. Na pewnych imprezach co pierwszy. I się chyba imprezowiczom wydaje jacy to oni bardzo zbuntowani. Bo piją. A nie wolno. Mamusia nie kazała. Dla niektórych to wcale nie jest bunt. Czy można tak nazwać coś, co praktykuje ponad połowa ludzi w Polsce? Nie wiem. Bunt to raczej działanie wbrew utartemu schematowi. Że się Stefanek nie zgadza na coś, co jest przyjęte powszechnie.

„Powiedzieć NIE, gdy mówią TAK” – fragment piosenki. Bardzo fajny. Czasem to sztuka powiedzieć NIE. Na wycieczce: 30 osób – 27 pijących to – zdaniem niektórych – zbuntowane są te trzy trzeźwe, a nie 27 dumnych z tego, że sobie wypijają. A każdy bogiem, bo złamał zakaz. Inna sprawa, że nauczyciele, tak samo jak uczniowie, traktują często wycieczki jako okazje do picia. Na przykład wychowawczyni Stefanka (to jest fakt z wycieczki klasowej, bo Stefanek istnieje), która wieczorami nie naturalnie się śmiała, a potem wychodziła z pokoju przez drzwi od łazienki

trzy razy pod rząd.

„Boisz się przestać, bo nie będą cię szanować”.

Gdy idzie się miastem pod wieczór – po prostu co trzecie drzewo grupka z piwem czy czymś innym. To już jest chyba wpisane w krajobraz. Albo spacerują 2 dziewczyny. I się kłóca, która ma mocniejszą główkę wyliczając przy tym alkoholowe rekordy w wędkarskim stylu. Dużo ludzi, gdy opowiada o imprezach, to mówi przez godzinę, z czego 55 minut poświęca na to, kto ile wypił i co po tym robił. Całe sedno. Resztę można pominąć. A najlepiej jak się spotka pięciu znajomych i każdy mówi praktycznie to samo, choć był na innej imprezie. A są ludzie, którzy CHCIELIBY się w picie ograniczyć... Tyle, że „chcieć”, to nie zawsze „móc”. A niektórzy się zmieniać nie chcą. No i luz. To ich sprawa.

„Nie zamierzasz się zmieniać, bo nie będą cię doceniać.”

Jest w internecie taki serwis (www.epuls.pl). Każdy może sobie tam zrobić internetową prezentację. I ludzie wymieniają np. co lubią, a cze-

go nie. I Stefanek to przeglądał i w co trzecim „lubię” było: alkohol, a w „nie lubię”: kac. To jest raczej takie: „Patrzcie na mnie, bo ja piję! Łamię zakaz! Jestem zbuntowany i nie słucham starszych! Tak nie można, a ja tak robię! Ha!”

To by był bunt, jakby piły 3 osoby na 100, a nie 95.

Jeszcze o szacunku. Owszem, jest czasami tak, że ktoś pije i jest dzięki temu szanowany. Teraz tylko pytanie: przez kogo? A jeszcze częściej jest tak, że gdy ktoś nie pije albo robi to sporadycznie, to jest szanowany jeszcze bardziej. I przez pijących i nie pijących. Bo nie musi nikomu udowadniać, że jest OK.

Kami

**Stefanek – taki ludek. Zbuntował się i stwierdził, że pić nie będzie, bo już bardzo dużo ludzi tak robi, a on uważa, że nie wszystko co popularne jest słuszne i nie wszystko co słuszne jest popularne. W tym przypadku miał na myśli alkohol.*

Deskorolka

W poprzednich numerach pisaliśmy o kulturze undergroundowej. Teraz chcemy zaprezentować Wam... SKATEBOARDING. Został on wymyślony przez grupę surferów z Californi, którzy znużeni brakiem wiatru, doczepili do swoich desek sufringowych kółka i zaczęli śmigać po ulicach nazywając się „sidewalk surfers”. Pierwsza deskorolka, która została zrobiona z drewnianej sklejki była bardziej szeroka i o wiele większa od dzisiejszych desek. Skateboarding najwcześniej uprawiano w Sta-

nach, bo już w latach '50. Później w grupie zapaleńców znalazł się m. in (nie startujący już w zawodach) Tony Hawk – najlepszy weteran tego sportu. Ten okres w dziejach skateboardingu nazywany jest potocznie old – school'em. Jego końcem jest data wynalezienia tricku „ollie” przez Allana Gelfanda ok. roku 1985. Obecnie istnieją różne odmiany skateboardingu, między innymi streetowe – jazda na ulicy z przeszkodami (np. Wskakiwanie na krawężniki i schodki), vertowe (skoki na rampie). Można oczy-

wiście pojeździć w skateparkach, czyli specjalnie wyznaczonych terenach dla skaterów, gdzie znajdują się różne rurki, fun boxy, verty, piramidki, schodki i murki. Najbardziej prestiżowymi zawodami deskorolkowymi na świecie są The Transworld Skateboarding World Championships. Największym polskim turniejem jest Mentor Skateboarding Session. Najlepszy skatepark w Polsce to oczywiście Tor-Tour w Toruniu. Inne dobre skateparki znajdują się w Zgierzu, Łodzi, Warszawie i Gdańsku.

A teraz pora na kilka tricków:

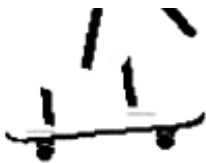
DOŚĆ ŁATWE: ollie



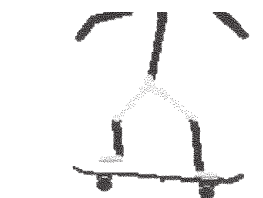
1. Ustaw nogi równoległe do siebie. Jedną na końcu deski (tailu), a drugą mniej więcej po środku.



2. Wybij się z nogi którą trzymasz na tailu. Tak, żeby deska wraz z Tobą podskoczyła w górę. Dodatkowo podciągnij całe ciało na barkach. Ręce trzymaj szeroko.



3. Jak najszybciej zabierz „tylną” nogę z taila, żeby dać desce polecieć. Przednią nogą wyrównaj w powietrzu deskę do pozycji poziomej (przesuń nogę do przodu). Pocuj jak lecisz.

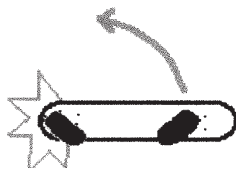


4. Staraj się wylądować tak, by obie nogi znalazły się na śrubach.

TRUDNIEJSZE: pop shove-it



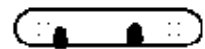
1. Ustaw nogi na desce tak jak na rysunku.



2. Nogą którą stoisz na tailu wybij się lekko. Drugą nogą obróć deskę wokół własnej osi. Pamiętaj, żeby podskoczyć lekko do przodu.



3. Gdy deska zrobi 180° (traf w nią obiema nogami). To najtrudniejsza gratka.



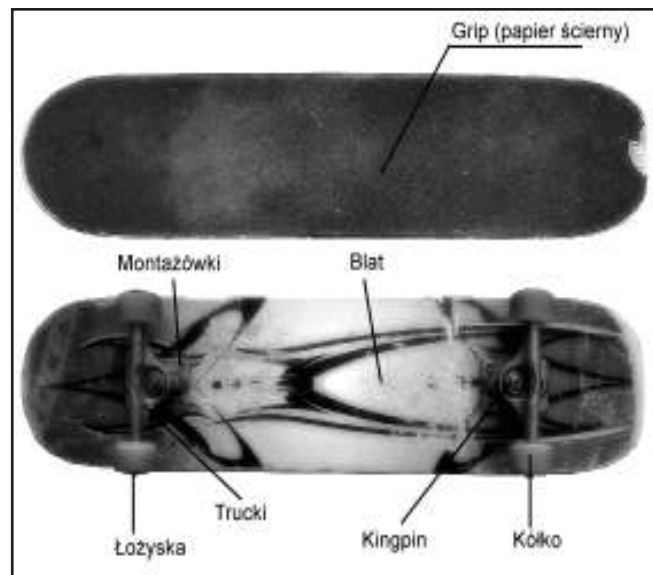
4. Jeśli wciąż stoisz na desce, to możesz być z siebie dumny.

DLA ZAAWANSOWANYCH:

Jazda na vercie.

Stawiasz deskę na środku verty. Podchodzisz tyłem na ścianę verty, masz teraz przed sobą deskorolkę. Rozpędzasz się i wskakujesz na deskę. Jedziesz pod górę, gdy zaczynasz tracić prędkość, musisz wyprostować nogi, bo upadniesz (pot. zaliczysz głębę). Obracasz się ciałem w drugą stronę. Jedziesz teraz tailiem do przodu. Podjeżdżasz na rampę z drugiej strony i powtarzasz opisane wyżej czynności.

Jaga i Paweł



Wycieczka zagraniczna za 6 zł i atrakcyjne zakupy w jednym, czyli...

Pływający bazar

W dzisiejszych czasach wesołego kapitalizmu sklepy są wszędzie. Dosłownie.

Przekonałem się o tym podczas wycieczki do Ahlbeck. Aby tam dotrzeć trzeba było przekroczyć granicę jednym z pływających supermarketów.

Mnóstwo ludzi – to było moje pierwsze wrażenie po wejściu na statek. Potem było już tylko ciekawiej.

Po wypłynięciu na wody międzynarodowe zrobił się szum. Otwarto... sklepy. Tłumy ludzi ustawionych w ogromnych kolejkach po ciuchy, alkohol, papierosy, proszki do prania, chusteczki higieniczne i papier toaletowy. Dom wariatów? Otóż nie. Okazuje się, że wszystkie produkty tam sprzedawane, są pozbawione cła, dzięki

czemu ich cena jest porównywalnie niższa w stosunku do artykułów w zwykłych punktach sprzedaży na lądzie. Takie zakupy są bardzo opłacalne. Wszystko to i jeszcze więcej za jedyne 6 zł w dwie strony wątpliwej jakości statkiem.

Przy okazji możesz zabawić się w przemytnika i przeżyć wakacyjną przygodę. Takie praktyki są uprawiane nie tylko przez turystów. Dla niektórych to sposób na życie. Kupują po kilka wagonów papierosów, odpakowują je, łączą taśmą klejącą, przylepiają sobie do ciała i modlą się, żeby nie zostali złapani podczas odprawy celnej. W razie wpadki wyroby tytoniowe i alkohol zostają co najwyżej zatrzymane, a pracowita mrówka jest do tyłu o kilka euro i następnego dnia będzie musiała przenieść

przez granicę trzy razy tyle, żeby nadrobić zaległości. Ciekawa robota, wręcz egzotyczna. I jaki szpan: dziewczyna cię pyta „Czym się zajmujesz?“, a ty odpowiadasz „Jestem Mrówka, James Mrówka”.

Generalnie mało kto tak naprawdę chce zobaczyć Niemcy. Znakomita większość pasażerów po dopłynięciu do zagranicznego portu zostaje na statku, by już za kilkanaście minut załapać się na kolejne otwarcie.

Pomijając niezbyt miłą obsługę, ciągłe bujanie (mogące doprowadzić nasz organizm do nieciekawych reakcji) i deficyt mydła w toaletach, wyprawa jest warta uwagi.

Kuba Paczyński
zaopatrzony

PSYCHOTEST: Czy łatwo rozstajesz się z wakacjami?

1. Gdy jesteś na kolonii, jak przeżywasz rozstanie z rodzicami?

- a) przez cały wyjazd tęsknię za nimi i chcę wracać do domu
- b) jestem w siódmym niebie, kiedy mogę choć na chwilę wyrwać się od „starszych”
- c) czasami jest mi smutno i mam momenty załamania, ale ogólnie spoko

2. Podczas zakończenia roku szkolnego najbardziej ci żal:

- a) końca nauki
- b) niczego, w końcu mam już wolne
- c) tego, że nie spotkam się ze znajomymi przez 2 miesiące

3. Z czym kojarzy ci się data 1 września?

- a) z upragnionym końcem wakacji
- b) z niechcianym powrotem do szkoły
- c) nie przywiązuję specjalnej wagi do dat

4. W czasie wakacji spoglądasz w kalendarz by:

- a) zobaczyć, kiedy wreszcie wrócisz do nauki
- b) przeliczyć ile dni już przebalowałeś /aś

c) nie patrzę w kalendarz, cieszę się chwilą

5. Jak możesz określić swój czas wolny od nauki?

- a) jestem bardzo zajęta/zajęty przygotowywaniem się do opracowywania nowego materiału
- b) wykorzystuję go na maxa, w końcu to tylko 2 miesiące
- c) trudno powiedzieć; czasami imprezuję, ale bez przesady, by nie doznać szoku po powrocie do „budy”

6. Co robisz po lekcjach?

- a) ciężko pracuję odrabiając lekcje
- b) spotykam się ze znajomymi
- c) śpię lub oglądam TV

7. Jesteś na obozie. Masz chandrę. Co robisz?

- a) dzwonię do rodziców, by mnie zabrali do domu
- b) idę na dyskotekę, żeby się rozrwać
- c) sesemesuję z przyjaciółmi ze szkoły

Najwięcej odpowiedzi A:

Bardzo łatwo wracasz do szkolnego życia. Nie lubisz mieć za

dużo wolnego czasu, dlatego starasz się go wypełnić nauką lub mądrą książką. Może czasami warto było trochę wyluzować i poświęcić czas przyjaciółom, albo po prostu zrelaksować się, jeśli nie lubisz chodzenia na dyskoteki.

Najwięcej odpowiedzi B:

Zdecydowanie koniec wakacji będzie dla ciebie najtrudniejszym okresem. Kochasz zabawę i mnóstwo wolnego czasu. Świetnie czujesz się w dużym gronie wakacyjnych przyjaciół. Pomyśl jednak o tym, że życie to nie tylko przyjemności i imprezy.

Najwięcej odpowiedzi C:

Gratulacje! Potrafisz cieszyć się wakacjami, ale z umiarem. W każdej sytuacji dostrzegasz też drugą stronę medalu. Kiedy przychodzi 1 września żałujesz, że to już koniec laby, ale też cieszysz się ze spotkania ze znajomymi z klasy.

Natalia Pisula
Maja Sabatowska